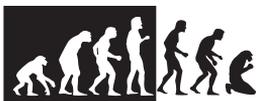


**BEZ
BOGÓW**



Piergiorgio Odifreddi

DLACZEGO NIE MOGĘ BYĆ CHRZEŚCIJANINEM

a tym bardziej katolikiem

Przełożyła Beata Badyńska



Do młodych

Gdy byłem dziećciem, mówiłem jak dziecię, rozumiałem jak dziecię, myślałem jak dziecię. Gdy zaś stałem się mężem, usunąłem, co było dziecinnego.

Święty Paweł [1 Kor, 13, 11-12]

Piszę o Bogu: spodziewam się niewielu czytelników i nielicznych słów pochwały. Jeśli te rozważania nie spodobają się nikomu, to zapewne będą złe, lecz gdyby spodobały się wszystkim, uznałbym je za odrażające.

Denis Diderot, *Myśli filozoficzne*, 1746

Nie chodziło o analizowanie stron Nowego Testamentu w celu poszukiwania błędów, lecz o dokładne przeświecenie tych stron tak, jak się to robi w przypadku obrazu, aby wydobyć jego wszystkie uwypuklenia, a jednocześnie pokazać znaki, zaciemnienia bruzd. W ten sposób uczeń, otoczony przez postaci ewangeliczne, czytał tak, jakby to było pierwszy raz, a przeczytawszy, nie rozumiał.

José Saramago, fragment odczytu z okazji otrzymania Nagrody Nobla, 1998

Wstęp

Cieszę się, że mogę napisać wstęp do polskiej edycji mojej książki o chrześcijaństwie (czy raczej przeciwko chrześcijaństwu). Chciałbym w nim krótko wyjaśnić, jak to się stało, że matematyk z zawodu i ateista z wyboru postanowił pisać na tematy religijne (oczywiście, i na szczęście, poza innymi dotyczącymi matematyki), ale też nawiązał dialog z dostojnikami Kościoła i podjął się dyskusji na tematy będące ich domeną.

Wszystko zaczęło się w 2005 roku, kiedy wydawnictwo Longanesi poprosiło mnie o napisanie wstępu do nowego wydania słynnego dzieła Bertranda Russella zatytułowanego *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*. Byłem zafascynowany tym esejem jako młody człowiek, ale kiedy przeczytałem go ponownie już w wieku dojrzałym, stwierdziłem, że jest powierzchowny i chaotyczny. W istocie w moim odczuciu stanowił zbiór przypadkowych i niespójnych refleksji na temat religii i etyki, które powstawały na przestrzeni trzydziestu lat. Trochę rozczarowany podzieliłem się moją opinią z wydawcą, kiedy oddawałem mu wstęp do nowego wydania. W odpowiedzi zaproponował mi napisanie rozprawy, jaką sam chciałbym przeczytać na ten temat.

Rzecz jasna, aby poddać chrześcijaństwo merytorycznej krytyce, musiałem zgłębić jego święte księgi. Tak więc wiosną 2006 roku, pozostając na urlopie w Italian Academy for Advanced Studies przy Columbia University, poświęciłem cały semestr na lekturę Biblii i katechizmu, początkowo ku ogromnemu zdziwieniu moich przyjaciół i znajomych. W Nowym Jorku napisałem książkę zatytułowaną *Dlaczego nie mogę być chrześcijaninem (a tym bardziej katolikiem)*, która w momencie publikacji wywołała spory szum medialny z powodu krytycznych uwag pod adresem judaizmu i chrześcijaństwa.

Przede wszystkim zostałem oskarżony o antysemityzm w związku z tym, w jaki sposób zinterpretowałem Stary Testament. Tymczasem w rzeczywistości ograniczyłem się do nieprzymykania oczu na antropomorfizm, okrucieństwo i stronniczość Boga Izraela, a także na bezwzględną dyktaturę Mojżesza oraz Jozuego podczas tworzenia hebrajskiego wojska i zdobywania Ziemi Obieca-

nej kosztem podbijanych ludów. Oczywiście antysemityzm nie ma absolutnie żadnego związku z lekturą i interpretacją Pisma Świętego, które mogą najwyżej skutkować antyjudajizmem. Faktem jest jednak, że już od wielu lat oba pojęcia są mylone, i to nie tylko z sobą, ale też z antysyjonizmem, co oczywiście ma na celu jedynie uniemożliwienie prowadzenia jakiegokolwiek dyskusji na temat polityki Izraela wobec Terytoriów Okupowanych.

Chrześcijanie również mieli mi za złe moją interpretację Biblii, a przecież to oni sami nie zdołali odpowiednio wcześniej i zdecydowanie odciąć się od Starego Testamentu zgodnie ze wskazówkami biskupa Marcjona. Biskup słono zapłacił za swój zdrowy rozsądek: oskarżony o herezję, został ofiarą jednej z pierwszych ekskomunik kościelnych. Przede wszystkim jednak chrześcijanie obrazili się na mnie za to, że zanegowałem istnienie Jezusa jako postaci historycznej. Jest to stanowisko, którego nawet ci przekonani o jego słuszności i dzielący moją opinię nie chcą popierać ani bronić publicznie, ponieważ w krajach takich jak Włochy czy Polska (gdzie miliony osób corocznie odwiedzają grób Ojca Pio czy sanktuarium Matki Boskiej w Częstochowie) jakakolwiek spokojna dyskusja na ten temat nie jest możliwa.

Aż do tej chwili nie miałem żadnego powodu, aby wątpić w istnienie Jezusa jako postaci historycznej, mimo że oczywiście odróżniałem go od Jezusa, który był obiektem kultu religijnego. Jednakże podczas lektury tekstów Ewangelii zauważyłem, że opowieści o narodzinach i o śmierci Chrystusa to nic innego jak cytaty (wyrwane z kontekstu) z prorocत्व Starego Testamentu, wstawione do tekstu na zasadzie „kopiuj, wklej”, co zresztą nadal dotyczy wszystkich oficjalnych wydań zatwierdzonych przez Kościół. Stwierdziłem też obecność co najmniej trzech różnych źródeł inspiracji, które często zaprzeczały sobie wzajemnie: mądrościowego, taumatycznego i politycznego.

Nietrudno sobie wyobrazić, że w ówczesnej Palestynie żyła cała masa świętych głoszących kazania, uzdrowicieli, którzy obnosili się ze swoimi umiejętnościami, jak i knujących podstępnie wicherzycieli. Tak samo zresztą jest dzisiaj w Indiach. Łatwo też wyobrazić sobie, jak można stworzyć ów swoisty pastisz, na który składają się wszystkie powyższe archetypy połączone w jednej postaci literackiej. Od czasu do czasu można też pozwolić sobie na małe niedopatrzenie, wkładając w usta cudotwórcy słowa, że „żaden znak nie będzie mu dany prócz znaku Jonasza”.

Łatwo również zauważyć stopniowe rozrastanie się mitu, przede wszystkim w treści poszczególnych Ewangelii, czego dowodem są trzy wersje modlitwy *Ojciec Nasz*, która od jednej linijki ewoluuje do kompletnego pacierza. Widać to na przestrzeni dwóch tysięcy lat, w trakcie powstawania

kanonu religijnego i stopniowego kreowania chrystologii oraz mariologii, procesów, które wciąż jeszcze nie zostały ukończone, czego dowodem jest czwarty dogmat maryjny o wniebowzięciu i jeszcze nieogłoszony piąty dogmat o współodkupieniu.

Niemniej teologia protestancka XIX wieku i początków XX dokonała już radykalnej dekonstrukcji Ewangelii w *Historii badań nad życiem Jezusa* [niem. *Geschichte der Leben-Jesu-Forschung* – przyp. tłum.] (1906 i 1913) autorstwa Alberta Schweitzera, który w otwarty sposób krytykował niechęć katolików wobec tego rodzaju badań. Teolodzy protestanccy zredukowali postać historyczną Jezusa do człowieka, który został ochrzczony i ukrzyżowany dwa tysiące lat temu w Palestynie, i to w zasadzie wszystko. Jest to jednoznaczne ze stwierdzeniem, że Jezus, taki, jakim go opisano w Ewangeliach, nigdy nie istniał. Jestem tego samego zdania.

Zaraz po ukazaniu się mojej książki rozpoczęła się przeciwko niej ostra kampania prasy katolickiej, co doprowadziło wręcz do demonstracji w miejscach, gdzie odbywały się moje wykłady, i to nawet wtedy, kiedy ich tematem była jedynie matematyka. Wśród licznych reakcji, z jakimi się spotkałem, szczególnie zabawna jest nagana auditu horribilia, udzielona mi w języku łacińskim i opublikowana na oficjalnej stronie internetowej Stolicy Apostolskiej, gdzie zresztą widnieje do dzisiaj. W naganie określono *Dlaczego...* jako „pomówienie” i „broszurę o charakterze przestępczym”. Przyrównano mnie tym samym do ówczesnej piosenkarki Carli Bruni i reżysera filmów pornograficznych Tinto Brass.

Ktoś jednak docenił moją książkę, która po dziś dzień jest bestsellerem. Jak na ironię w tym samym okresie ukazał się *Jezus z Nazaretu* Josepha Ratzingera i przez wiele tygodni oba nasze dzieła zajmowały na zmianę pierwsze miejsca w rankingu bestsellerów we Włoszech. Była to swoista przedpremiery naszej późniejszej konfrontacji.

Po upływie kilku lat wydawca zasugerował mi, by podnieść poziom debaty między wierzącymi i niewierzącymi. Tego rodzaju wymiany poglądów były coraz bardziej popularne. W pierwszej chwili spontanicznie pomyślałem o dwóch potencjalnych rozmówcach: o kardynale Gianfranco Ravasim, prezesie Papieskiej Rady ds. Kultury, i o dziennikarzu Vittorio Messorim, przede wszystkim dlatego, że znałem ich obojgu i spotykałem się z nimi wielokrotnie.

Jednak zapraszanie ich do dyskusji nie miało absolutnie sensu, ponieważ obaj bardzo źle przyjęli książkę. Szczególnie kardynał, gdyż w efekcie wpisał mnie na tzw. czarną listę ateistów, których absolutnie nie należy zapraszać na spotkania *Dziedzińca Pogan* [wł. *Cortile dei Gentili* – przyp. tłum.], na równi

z Richardem Dawkinsem, Christopherem Hitchenssem i Michelelem Onfrayem, z powodu naszej kpiącej postawy wobec religii, jakiej daliśmy wyraz w tekstach. Tak czy owak, zdaniem wydawcy, powinienem był mierzyć dużo wyżej i postarać się skierować list otwarty do samego papieża.

Z początku propozycja wydała mi się nie tylko przesadzona, ale też trudna do zrealizowania. Ratzinger jest znamienitym teologiem i nie czułem się wtedy na siłach przystępować do dialogu z nim. Postanowiłem przemyśleć sprawę i podczas wakacji bożonarodzeniowych w Egipcie, na przełomie 2010 i 2011 roku, na kilka dni przed wybuchem rewolucji, oddałem się lekturze esejów Ratzingera pt. *Wiara i nauka. Konieczny dialog* [*Fede e scienza. Un dialogo necessario*] (2010) w poszukiwaniu ewentualnych punktów do dyskusji.

W powyższym tekście znajdował się fragment innej książki Ratzingera, zatytułowanej *Wprowadzenie w chrześcijaństwo* [*Introduzione al cristianesimo*] z 1968 roku i treść tego fragmentu bardzo mnie uderzyła. Fragment stanowił apologię religii w stylu Kierkegaarda, w której ten młody wówczas teolog zastanawiał się, czy księża nie byli przypadkiem nikim innym jak tylko błaznami, „których nikt nie traktuje poważnie, ponieważ paradują w przebraniach pajaców, niezmiennych od średniowiecza”. Nie były to słowa, jakich się spodziewałem z ust papieża, nawet jeśli podówczas jeszcze przyszłego. Kiedy tylko wróciłem do domu, odstawiłem na bok antologię esejów i zająłem się lekturą opus magnum.

Określiwszy zakres do konfrontacji, postawiłem sobie nieosiągalny cel w postaci modelowej wymiany poglądów na odległość, podobnej do tej, jaka miała miejsce między Leibnizem a Lockiem, kiedy pierwszy z nich w *Nowych esejach o ludzkim intelekcie* (1704) skomentował rozdział po rozdziale *Esej o ludzkim intelekcie* (1690). Przystąpiłem więc i ja do komentowania rozdział po rozdziale *Wprowadzenia w chrześcijaństwo*, sądząc, że napiszę wprowadzenie do ateizmu. Rzecz jasna uwzględniłem także oba tomy *Jezusa z Nazaretu* (z 2007 i 2011 roku).

Tekst napisałem w formie listu, zarówno pod względem formy, jak i stylu, chociaż oczywiście nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek dotrze on do adresata, a już tym bardziej nie przypuszczałem, że zostanie przeczytany. Jednak kiedy w 2013 roku Benedykt XVI podał się do dymisji, pomyślałem, że może teraz znajdzie czas i ochotę na to, by się zapoznać z moją książką. Musiałem tylko znaleźć właściwy kontakt, dzięki któremu mógłby otrzymać przesyłkę.

W Watykanie miałem znajomego, którego poznałem w osobliwych okolicznościach. Po publikacji *Dlaczego nie mogę być chrześcijaninem (a tym bardziej katolikiem)*, otrzymałem z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej

list od jednego z prałatów, któremu książka się spodobała i który chciał mnie poznać. Spotkałem się z nim, będąc przejazdem w Rzymie. Okazało się, że jest doskonałym latynistą i Toskańczykiem obdarzonym sporym poczuciem humoru. W 2013 roku przypomniałem osobie o nim i o tym, że przyjaźnił się z ojcem Georgiem Gänsweinem, sekretarzem Ratzingera. Zwróciłem się do niego z prośbą o pośrednictwo i przekazanie sekretarzowi egzemplarza z moim autografem oraz listu.

Po jakimś czasie zaczęły do mnie docierać wiadomości: książka dotarła do adresata, Benedykt XVI był w trakcie lektury i być może udzieli mi odpowiedzi... I tak 3 września 2013 roku dostałem ogromną kopertę opatrzoną pieczęcią Sekretariatu Stanu Watykanu. Spodziewałem się dyplomatycznej formy odpowiedzi, co najwyżej kilku grzecznościowych zdań, a tymczasem otrzymałem z tuzin dokumentów, które po kolei krytycznie odnosiły się do różnych fragmentów mojego tekstu.

Napisałem więc do ojca Georga z prośbą o zezwolenie na upublicznienie treści odpowiedzi, bo zaraz po otrzymaniu opublikowałem niewielki jej fragment i informacja już poszła w świat. Wcześniej jednak skontaktowałem się z ojcem Francesco Lombardim, który przez dziesięć lat był rzecznikiem prasowym dwóch papieży, a prywatnie jest moim kolegą z Wydziału Matematyki Uniwersytetu w Turynie, ponieważ chciałem uprzedzić go o moich zamiarach. On jednak poinformował mnie, że o wszystkim już wie, ponieważ kiedy udał się do Watykanu na spotkanie z Ratzingerem, na pytanie, czym obecnie się zajmuje, będąc na emeryturze, były papież odpowiedział mu: „Piszę odpowiedź na list Odifreddiego”. Ojciec Lombardi, zaskoczony, zapytał go, czy wie, że jestem notorycznym ateistą, na co Ratzinger, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, miał odpowiedzieć: „Tak, ale on jest inny niż pozostali”.

Niespodziankom nie było jednak końca. Benedykt XVI najpierw wyraził zgodę na opublikowanie swojego listu jako dodatku do nowego wydania mojej książki, ale potem, podczas gdy wprowadzałem korekty do tekstu, z Watykanu nadeszła zgoda na wydanie książki autorstwa nas obu. W ten sposób powstała publikacja zatytułowana *Drogi papieżu teologu, drogi matematyku ateisto* [*Caro papa teologo, caro matematico ateo*] (2013). Na jej okładce widnieją nie tylko nazwiska Benedykta XVI i moje, lecz i nasze herby. Mianowicie kluczom św. Piotra skrzyżowanym pod trzema złotymi diademami przeciwstawiłem gwiazdę pitagorejską zawierającą symbol nieskończoności, która stanowi koncepcję matematyczną najbliższą teologicznej koncepcji Boga.

Po jej ukazaniu się przesłałem emerytowanemu papieżowi kopię. Później spotkałem się z nim prywatnie i do dnia dzisiejszego pozostajemy w kontakcie.

Poza tym utrzymuję kontakt z kolegą szkolnym, arcybiskupem Celestino Migliore, który w latach 2010–2016 był nuncjuszem Stolicy Apostolskiej w Polsce. Ogromna szkoda, że został przeniesiony do Rosji i do Uzbekistanu, jednakże nie omieszkam przesłać mu egzemplarza przetłumaczonej na język polski książki, żeby nie zapomniał ani o swoim włoskim przyjacielu, ani o języku polskim.

Jeśli chodzi o mnie, nadal interesuję się religią, chociaż z upływem czasu coraz rzadziej oddaję się lekturze powieści – zarówno świeckich, jak i świętych. Coraz bardziej bliskie są mi pisma sceptyków, stoików i epikurejczyków. Szczególnie Lukrecjusz, którego *De rerum natura* przetłumaczyłem na język włoski i opatrzyłem komentarzem. To dzieło wybitne, wyraz filozoficznej mądrości, o szczególnych walorach w upowszechnianiu wiedzy. Za tę jedną jedyłą książkę chętnie oddam wszystkie święte teksty, które kiedykolwiek w życiu przeczytałem.

Piergiorgio Odifreddi
26 września 2019 r.



**CZY CHRZEŚCIJANIE
TO MĄDRZY LUDZIE?**



Imię *Chrystus* to transliteracja greckiego pojęcia *christos* oznaczającego „namaszczonego”. Imieniem tym posługiwano się w tekście *Septuaginty*, tłumacząc hebrajskie określenie *mashiah*, „mesjasz”, którym pisma Starego Testamentu wskazywały na tego, który miał nadejść, by przywrócić na ziemi królestwo Izraela.

Spośród licznych samozwańczych Chrystusów bądź też znanych historii Mesjaszy Ewangelie kanoniczne nazywają własnego Chrystusa imieniem *Jezus*, które z kolei stanowi transliterację określenia *Ye(ho)shua*, znaczącego „Bóg zbawia” lub też „Bóg pomaga”. Imię to było w powszechnym użyciu wśród Żydów i zdaniem Mateusza zostało ono zasugerowane Józefowi przez anioła, który ukazał mu się we śnie i przekonywał, że syn Marii „wybawi swój naród z grzechów” [Mt 1, 21]. *Chrześcijanin*, a więc „naśladowca Chrystusa”, zgodnie z tradycją ewangeliczną oznacza zatem „naśladowcę Jezusa”, a zgodnie z treścią Dziejów Apostolskich [Dz 11, 26] dotyczy losów wspólnoty z Antiochii.

W miarę upływu czasu powyższe określenie zaczęło odnosić się początkowo do jakiegokolwiek osoby, na przykład w języku angielskim, gdzie *christened* oznacza „wyznaczonego”, „nazwanego”, a później również i biednego, prostego człowieka, podobnie jak to ma miejsce w języku włoskim, gdzie istnieje określenie *povero cristo* (biedaczysko). Co więcej, także i słowo *kretyn* [włoskie *cretino* – przyp. tłum.] pochodzi od słowa „chrześcijanin” (poprzez francuskie *crétin*, wywodzące się od *chrétien*). Etymologia ta została potwierdzona przez *Enciclopedia* już w 1754 roku, kiedy Pianigiani pisał: „istoty te uważane były za prostaczków i naiwnych, ponieważ oprócz tego, że są głupie i zachowują się w sposób bezsensowny, wydają się absolutnie pogrążone w kontemplacji spraw niebiańskich”.

Powiązanie między tymi dwoma pojęciami – chrześcijaństwem i kretynizmem – pozornie lekceważące i aroganckie, w rzeczywistości zostało potwierdzone poprzez interpretację, której dokonał sam Jezus podczas Kazania na Górze, kiedy to rozpoczął wyliczanie błogosławieństw słowami: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie” [Mt 5, 3], posługując

się przy tym formułą powszechnie stosowaną również w języku hebrajskim (*anawim ruach*).

W gruncie rzeczy, z uwagi na powyższe, krytyka chrześcijaństwa mogłaby ograniczyć się do stwierdzenia, że jako religia przeznaczona dosłownie dla kretynów nie nadaje się do wyznawania przez tych, którzy, na swoje nieszczęście, skazani zostali na niebycie nimi. Krytyka tego rodzaju wyjaśniałaby po części sukces chrześcijaństwa jako wynikający z faktu, że, jak podaje statystyka, połowa światowej populacji posiada stopień inteligencji poniżej średniej, a więc doskonale uzasadnia to stan jej umysłowości sprzyjający temu i innym błogosławieństwom.

I chociaż wnioski wypływające z krytyki etymologicznej wydają się wystarczająco satysfakcjonujące, mogłyby one być łatwo podważone przez tych, którzy wspomnianą powyżej argumentację uznają za zbyt słabą: W istocie, jako Europejczycy (z greckiego *eurys ops*, „ludzie o szerokich twarzach”) jesteśmy przecież dosłownie „bużkami”, lecz nie upoważnia to do wyciągnięcia wniosku, jakobyśmy wszyscy mieli naiwny, kretyński wyraz twarzy, a w związku z tym, jako Europejczycy, nie mieli prawa nie uważać się za chrześcijan (nawet jeśli niektórzy już tego dokonali przy wykorzystaniu niewiele bardziej finezyjnej argumentacji).

Tak więc, jeśli chcemy w przekonujący sposób dojść do tych samych wniosków, to znaczy udowodnić, że chrześcijaństwo nie jest godne rozumu i ludzkiej inteligencji, powinniśmy wziąć na własne barki całą Biblię (z greckiego *biblia*, czyli „księgi”) i przejść z nią całą drogę krzyżową jej egzegezy: przeanalizować nie tylko same Ewangelie (z greckiego *eu angelion* – „dobre przesłanie” czy też „dobra nowina”), ale też i wszystko to, co je zainspirowało, i to, co pod wpływem Ewangelii powstało później: od Księgi Rodzaju po *Katechizm*¹.

Podobnie też powinniśmy postąpić, pragnąc udowodnić, że chrześcijaństwo nie było ani źródłem, ani też podstawą demokratycznej i naukowej myśli europejskiej, lecz hamulcem i chwastami, które konsekwentnie dławiły jej rozwój. W tym przypadku musimy zatkać sobie nos i przebrnąć kolejny raz przez historię, która cuchnie krwią przelaną przez ofiary wojen krzyżowych i płonących stosów inkwizycji.

¹ O ile nie wskazano inaczej, wszelkie [oryginalne – przyp. tłum.] cytaty w treści tej książki odwołują się do oficjalnego wydania *Sacra Bibbia* (Biblii Świętej) zaaprobowanego przez Konferencję Episkopatu Włoch (Unione Editori e Librai Cattolici Italiani, Roma, XVIII wydanie wspólne, październik 2005) oraz do kompendium zatytułowanego *Katechizm Kościoła katolickiego*, pod redakcją kardynała Józefa Ratzingera (Edizioni San Paolo e Libreria Editrice Vaticana, 2005). [Adn. tłum.: Wszystkie cytaty w przekładzie na język polski są przytaczane za dwoma oficjalnymi wydaniem Pisma Świętego, zatwierdzonymi przez Kościół katolicki w Polsce: 1. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia*, Pallotinum, Poznań 1965 oraz 2. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim W.O. Jakuba Wujka S.J.*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1962. Cytaty z wydania polskiego *Katechizmu Kościoła katolickiego* zaczerpnięto ze strony internetowej: www.archidiecezja.pl/include/user_file/kkk.pdf].

Aby uniknąć sytuacji, w której owa historia zbyt łatwo zostanie uznana za dotyczącą „odległych czasów”, musimy pamiętać, że i nasza epoka ma swoje własne krucjaty: a to dlatego, że przejmowanie szybów naftowych należących do muzułmanów lub też ogłaszanie referendum przeciwko biotechnologiom wcale się nie różni od uwolnienia Grobu Świętego z rąk niewiernych czy też procesów przeciwko heliocentryzmowi. Przede wszystkim dlatego, że Bóg, który „tego chce” czy też „jest z nami”, to ten sam Bóg, którego imię, poza tym, że wybrzmiewa w kościołach, jest też wygrawerowane na klamrach nazistowskich pasów i wydrukowane na amerykańskich banknotach.

Oczywiście nie chodzi o to, żeby wszystkich i wszystko wrzucać do jednego worka, chociaż w XX wieku Kościół katolicki zdołał ze wszystkiego uczynić konkordat. Postaramy się więc zwrócić uwagę na różnice między wieloma odmianami chrześcijaństwa, ale naturalnie skoncentrujemy się na katolicyzmie. Z pewnością nie jest to spowodowane jego wyimaginowanymi roszczeniami do bycia jedynym autentycznym wyrazem chrześcijańskiej religijności, lecz jego rzeczywistymi możliwościami wywierania wpływu na życie polityczne, ekonomiczne i społeczne krajów południa Europy i Ameryki Południowej (będących, nieprzypadkowo zresztą, najbardziej zacofanymi regionami swoich kontynentów).

W gruncie rzeczy właśnie dlatego, że chrześcijaństwo w ogóle, a w szczególności katolicyzm, nie są (jedynie) zjawiskami duchowymi, lecz bardzo mocno wpływają na przebieg życia społecznego całych narodów, ludzie niewierzący mają prawo, a często wręcz muszą to prawo egzekwować, do ograniczania zasięgu wpływów religii. Jest to szczególnie ważne w czasach, gdy, podobnie jak i dziś, antyklerykalizm stanowi raczej obronę świeckości państwa aniżeli atak na religię Kościoła.

W normalnych warunkach taka obrona stanowiłaby naturalne zadanie instytucji państwowych i reprezentantów narodu. Niestety, żyjemy w czasach nie normalnych i pełnych anomalii, w których prezydenci, ministrowie i parlamentarzyści konkurują o pierwszeństwo padania na kolana przed obliczem papieża, kardynałów i biskupów. A liczyć mogą też na wydatne wsparcie ze strony apostatów nie tylko komunistycznych i socjalistycznych, ale i oświeceniowych. A to przecież ojcowie oświecenia dokonali rozdziału Kościoła od państwa.

Na poparcie powyższego, oprócz zwyczajowych pozdrowień i uprzejmości wymienianych między prezydentami i papieżami, wystarczy wspomnieć chociażby o inwokacjach do Madonny w przemówieniach z okazji objęcia urzędu prezydenta przez Oscara Luigię Scalfaro w Kwirynale 28 maja 1992 roku czy też w przemówieniu Piera Ferdinanda Casiniego w pałacu